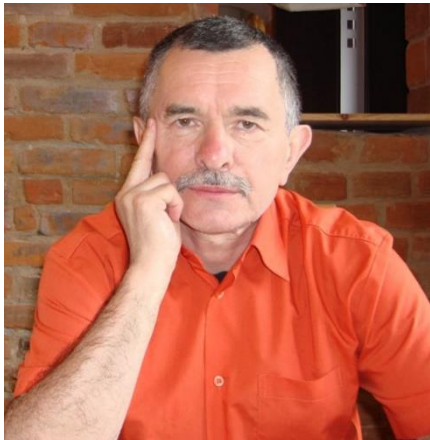


Józef Baran

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (75)

(fragmenty)



### W obcym mieszkaniu

Ambicją każdego Holendra jest mieć – jak tłumaczy Hans – choćby najciaśniejszy, za to własny domek – z ogródkiem, hortensjami, szopą na rowery i wypielegnowanym żywopłotem. Pokoiki mogą być maciupkie, a piętro albo dwa połączone karkołomnymi, krętymi niczym w grocie skalnej schodkami...

...Na marginesie przemieszkiwania właśnie w takich domkach z ogródkami najpierw w Best, potem w Delft i znowu w Best chciałbym podzielić się odczuciem dziwności.

Oto wkradasz się jakby nigdy nic do obcego domu w obcym kraju i udajesz domownika... Wejście w poufałą intymność z „wynętrzającymi” się przed twoimi oczami przedmiotami i rzeczami, użytkowanymi przez stałych właścicieli – wydaje ci się z początku rodzajem świętokradztwa. To tak, jakbyś wkrażał bezceremonialnie i obcesowo z butami do czyjejsz duszy, o czym przypomina ci telefon, który nagle ni stąd, ni zowąd dzwoni, a ty nie wiesz, jak się zachować, bo to przecież nie do ciebie, choć ktoś po drugiej stronie słuchawki jest pewny, że odezwie się nie kto inny, a gospodarz... Czy okien łypią na mnie podejrzliwie holenderskimi widoczkami; ściany, które jak wiadomo mają uszy, dziwią się mojej obcej mowie; noże, widelce, filiżanki z początku bawią się w ciuciubabkę, ukrywając po szufladach, a karkołomne schody, skrzypiąc, chcą się pewnie zdradzić z jakąś tajemnicą domu. Na biurku w pokoiku, gdzie śpię, porozrzucane skserowane kartki z tekstami w obcym języku. Nie mam z nimi nic wspólnego, podobnie jak z ubraniami na wieszakach i koszulami, które nie są bliskie mojemu ciału, choć znajdują się na wyciągnięcie ręki. Wpadają mi w ręce albumy z fotografiami – i choć zauważam podobieństwa między ich a moim życiem, tak wiele różni nas od siebie, ot choćby to, że na ich fotkach rodzina bywa zbита w euforyczną gromadkę, jakby miała za moment wzbić się w górę uniesiona

– jak mi się wydaje – podejrzanie „sztuczną”, upozowaną radością...

Tak, tak... ta beczelna, kilkudniowa poufałość z intymnością gospodarzy jest na pewno świętokradztwem... Wszędzie pozostały ślady ich obecności i czuję się zawstydzony, ba, wystawiony na cudze spojrzenia, gdy w łazience stoję pod natryskiem nagi przed lustrem, w którego wnętrzu jak w palimpseście tłoczą się odbicia domowników. Jestem niczym intruz podszywający się pod prawowitych właścicieli, gromadzących całymi latami rzeczy, pamiątki, zdjęcia, narzędzia codziennego i odświętnego użytku...

To uczucie mija po paru dniach, gdy oswojem się ze swoim widokiem w obcych lustrach i z sobą samym w tym mieszkaniu. Ale nagły dźwięk telefonu wciąż jeszcze budzi konsternację i nasuwa pytanie: co ja tu robię?

### Dbałość o każdą starą cegłę i... lipę. Ekologia

W mieście Vermeera pojawiają się domy jakby wyjęte z obrazu „Widok Delft” który podziwiamy w muzeum w Hadze. Niezmiernie charakterystyczna dla tego kraju jest dbałość o zachowanie ciągłości tradycji architektonicznej. Cała Holandia – co wydaje się niewiarogodne – stoi od paru stuleci na cegle. Dom w dom, kamienica w kamienicę. Narodowa niemal troska o „zabytkowe”, lecz wciąż odnawiane i użytkowane budynki, o każdy szczegół, gzymsik, wywiniętą okiennicę, rzeźbę, portal, w powiązaniu z ostrymi przepisami prawa budowlanego, a także z doprowadzoną do perfekcji sztuką ogrodniczą, sprawiają, że wrażliwi na estetykę mogą czerpać tu niemałą przyjemność.

Poetę przybyłego z połatanej Polski, skleconej byle jak, w najróżniejszych stylach, na chybił trafił – musi wzruszać liryczny widok parterowych domków, wyglądających bajkowo, pokolorowanych niczym pastelami Nikifora, wycackanych z wyjątkową dbałością i smakiem, choć niektórym stuknęło 200 czy 300 lat, co dumnie obwieszczają daty wyrzeźbione na fasadach.

Inna sprawa, że ten kraj nie ucierpiał tak w czasie II wojny światowej, co miało związek z jego szybką kapitulacją, a także z dość częstymi, wstydliwie po wojnie maskowanymi, aktami kolaboracji niektórych obywateli, którym nazizm przypadł do gustu. Ale to osobna historia...

Krążąc na rowerze po niewielkim centrum Delft, jednego z najstarszych niderlandzkich miast, przenosimy się dosłownie w siedemnastowieczny świat Vermeera. Mieszkał niedaleko rynku, często przebywał w gildzie św. Łukasza, odwiedzał wybitnego uczonego – wynalazcę mikroskopu Leeuwenhoeka, zaopatrywał się w piekarni swojego mecenasa... i wreszcie spoczął na wieki w kościele Nieuwe Kerk. Zachowała się po tym jedynie tablica z nazwiskiem mistrza. Prawdopodobnie malarz korzystał z camery obscury, przez którą można – w otwartym niedawno Centrum Vermeera – podglądać fragment rynku. Wrażenie dziwne, kamienice i bruk wypisz wymaluj z

epoki Złotego Wieku, tylko przechodnie ubrani jakoś inaczej – ale pewnie tak samo śpieszący się gdzieś, przyłapani naszym wzrokiem. W oku Vermeera ten ulotny moment przeobrażał się w nieskończoność... W Centrum powołanym do istnienia kilka lat temu nie ma oczywiście oryginałów obrazów niezwykłego malarza, bo zostały rozsiane po różnych muzeach świata. Są za to jakby na otarcie łez jego reprodukcje 37 obrazów z ich opisami, genezą powstania, a także komentarzami krytyków. Można sycić oczy realiami XIX-wiecznych Delft, zarejestrowanymi lub zrekonstruowanymi na filmach, a także poznać nieliczne fakty z życia i twórczości malarza...

W niedzielę korzystam z darmowego oprowadzania po salach i piętrach – nasz przewodnik to wolontariusz, inżynier z zawodu, który pasjonuje się historią swego miasta i raz w miesiącu poświęca niedzielne przedpołudnie, aby o nim opowiedzieć.

Po wielkim pożarze w 1526 roku miasto odbudowano i takie oglądał malarz, który urodził się tu prawdopodobnie w 1632 i wykreował je poetycko w genialnym „Widoku Delft”. To realne pozostało prawie identyczne – bo niewiele od tego czasu zmienione – patrz na nie z wysokości wypożyczonego roweru, który jest tu najważniejszym środkiem lokomocji. Starannie odrestaurowane kamienice, kanały, sklepy ze słynnymi fajansami – to druga po Vermeerze wizytówka Delft. Ale historia i zabytki to nie jedyna interesująca strona miasta – dziś jest ono przede wszystkim dużym ośrodkiem akademickim, tętniącym życiem miastem studenckim. Na Technicznym Uniwersytecie w Delft studiuje kilkanaście tysięcy młodzieży płci męskiej, co sprawia, że kobiety mają w czym wybierać.

Główna ulica prowadząca do dworca znajduje się w przebudowie. Tak jak w Best i tu pociągi przejeżdżające przez Delft z Hagii, Amsterdamu do Rotterdamu znikną już niedługo w tunelu. To ogromne przedsięwzięcie, podobne do budowy metra – a przy okazji wiadać, jak można przenieść cały budynek – stary zabytkowy młyn został podźwignięty do góry i czeka na swe ostateczne miejsce po przebudowie.

Przemieszczając się między nie tak znów odległymi miastami (Delft, Haga, Eindhoven, Best, Rotterdam, Amsterdam), zauważa się, że wszędzie tu blisko. Holandia jest obszarowo siedmiokrotnie mniejsza od Polski, a więc z konieczności bardzo gęsto i równomiernie zaludniona. Zrozumiałe, że nie ma wiele miejsc pod lasy, które z powodu ciągle wiejących wiatrów są mniejsze „wzrostem” od polskich i jakby bardziej oswojone. Jednak choć nie ma dużych i dzikich jak u nas kompleksów leśnych, to urbaniści zadbali, by zieleń była maksymalnie wykorzystana, wciskając się w każdy zaułek, w wolne miejsca między domami, ulicami, trasami rowerowymi.

cdn.

